Nr. 11. Lwów dnia 11. kwietnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja w Rynku L. 164—165.

JUS GOŁOTARUM.

Studjum z prawa polskiego.

przez
Stanisława Z..........

(Ciąg dalszy.)

W procesie cywilnym szlachta nieosiadła była zupełnie inaczej traktowana, niż szlachta osiadła. Gołota odpowiadał komukolwiek i w jakiejkolwiek sprawie przed sądem grodzkim i to *ex termino tacto*;[21]) wolno mu tylko było odwołać się od wyroku sądu grodzkiego do trybunału, albo piotrkowskiego, albo lubelskiego, a w Litwie do wileńskiego, lub gdzie się takowy odprawiał, lecz tylko w dwóch tygodniach.[22])

Obowiązek stawania przed sądem *ex termino tacto*, czyli na „rok zawity“ lub „rok nadworny“ w sprawach cywilnych, dotyczył wyłącznie tylko gołoty. Na taki „rok“ mógł powód zapozywać stronę przeciwną sam, i to ustnie, bez interwencji woźnego i bez zwykłych formalności; w ogóle był to rodzaj sumarycznego postępowania, gdyż sprawa w ten sposób zapowiedziana, musiała być załatwiona w pierwszym terminie. Szlachta osiadła odpowiadała *ex termino tacto* tylko w pewnych sprawach kryminalnych, mianowicie w razie zabójstwa, zranienia lub gwałtu, równie jak przed trybunałem w czterech artykułach grodzkich, od których tylko jedna apelacja była dozwolona.

Egzekucja przeciwko nieosiadłemu była również doraźna; obowiązany on był albo gotowemi pieniądzmi uiścić się w przeciągu dwóch tygodni, albo też zaręczyć się przez szlachcica osiadłego do sześciu tygodni, jak to przepisała konstytucja z r. 1588.[23]) „Czego jeźliby nie uczynił,“ są słowa tejże konstytucji, „ma być pozwany prosto *ad banniendum* do onego Grodu, i gdy będzie wywołany, ma być iman i do wieży wsadzon i siedzieć aż dosyć uczyni stronie:[24]) a pozew nań ma być kładzion w parochji, gdzie

---

[21]) Vol. III. p. 73.— Według »postępku prawnego« z r. 1611 należeli do juryzdykcji grodu w sprawach kryminalnych: »nieosiadłe o wszelaki postępek,« a w cywilnych także »nieosiadłe o wszelakie szkody,« rownie jak »hultaje, zbiegi, luźne, i próżnujące sługi i poddane« Vol. III. p. 76.

[22]) Ładowski: »Inwentarz« tit. »Szlachcic.«

[23]) Vol II. p. 1217.

[24]) Egzekucja ta była nadzwyczaj sumaryczna w porównaniu do egzekucji przeciw osiadłemu, która musiała przechodzić kilka stopni, zanim doszła do banicji. Najpierw bowiem skazywano osiadłego na przezysk (*perlucrum*), który podwajano i potrajano; następnie wydawał urząd grodzki dekret na wwiązanie w dobra zasądzonego pod grzywnami (*vadium*, zakład zwanemi); dopiero jeźli zasądzony oparł się zbrojnemu wprowadzeniu powoda przez starostę w posiadłość swoją, wywoływano go z kraju, a dobra jego przechodziły pod zarząd starosty.



miał osiadłość, albo gdzie się rodził, albo tam gdzie przemieszkiwa, albo też w ręce jemu samemu może być dan."

Statut wiślicki dłużnika, zasądzonego wyrokiem, a nie mogącego się uiścić z długu, oddawał w ręce wierzyciela; jeżliby zaś tenże dłużnik zdołał umknąć z rąk wierzyciela, natenczas miał być wolny od wszelkiego długu, wyjąwszy od długu kradzieży. Statut ten nie robił w tem żadnej różnicy między osiadłym a nieosiadłym. Dopiero ustawa Zygmunta I z r. 1523 rozporządziła, aby dłużnika takiego nieosiadłego chwytał urząd grodzki i do wieży wtrącał; ukaranie jego pozostawione było do woli i łaski królewskiej.[25])

Według statutu litewskiego szlachcic nieosiadły, pozywający osiadłego, musiał na żądanie tego ostatniego stosować się do forum osiadłego. Takie odpozwanie zwało się *reconventio.* [26]) W razie jeźli gołota nie mógł być przyaresztowany, nakazywało zwyczajowe prawo ziemi krakowskiej składać pozew przeciw niemu w parafji, gdzie był poprzednio osiadły i obwoływać ten pozew przez woźnego.[27]) Podobnież nakazuje i statut litewski pozew wydany na nieosiadłego, w razie jeźli takowy nie mógł mu być doręczony, przybić publicznie i obwołać go.[28]) Według przytoczonej powyżej konstytucji z r. 1588 wolno było także pozew przeciw gołocie składać w parafji jego miejsca urodzenia lub zamieszkania, lub też doręczać jemu samemu. Inaczej rzecz się miała z osiadłym; pozew przeciwko niemu musiał być zawsze wedle ustaw koronnych kładziony w dobrach jego, [29]) a nie mógł być jak gołocie po prostu oddawany do rąk.

Statut litewski pierwszy i drugi usunął nieosiadłych od zastępstwa sądowego w sprawach cywilnych, dozwalając im tylko zastępywać strony w sprawach kryminalnych. Dopiero statut trzeciej redakcji opuścił warunek osiadłości dla prokuratorów. [30]) W Koronie nie wymagano warunku osiadłości do zastępstwa sądowego. [31])

Jeźli zważymy, że szlachta osiadła w sporach cywilnych podlegała jedynie sądom ziemskim, że egzekucja cywilna przeciw niej obejmowała naprzód nieruchomości, a potem ruchomości zanim dosięgła osoby, [32]) i że w ogóle postępowanie sądowe względem szlachty nieosiadłej było tak co do formy jak co do treści odmienne, to trzeba przyznać, że i w prawie cywilnem utworzył się znaczny przedział między obydwoma rodzajami szlachty, zbliżający szlachtę nieosiadłą więcej do mieszczan, a często ją nawet niżej od nich stawiający.

Najprzykrzejszy był jednak los gołoty, zmuszonego wstąpić do służby prywatnej; poddawał się on bowiem tem samem pod kuratelę pana i utracał prawie wszelką niezależność prawną. Prawodawstwo nasze rozróżnia dokładnie szlachtę służącą po dworach od służby złożonej z poddanych. Pierwszych zwie po prostu „służbą," lub „sługami szlachtą" (*servi*, *familiares*, *vladarii*) [33]) i przeciwstawia im „sługi plebeiios," „czeladź," „niewolną czeladź"

---

25) Herburt: »*Statuta regni Poloniae*, Lublini 1756 tit: »*Impossessionati*« p. 133.

26) Czacki: »O lit. i polsk. prawach II. p. 110.

27) Herburt jak wyżej p. 132.

28) Maciejowski: »Historja prawod. słow.« IV. p. 159.

29) Ob. konst. z r. 1593 Vol. II. p. 1396 — W Litwie można było pozew bez różnicy czy osiadłemu czyli nieosiadłemu oddawać do rąk Czacki II. p. 99.

30) Czacki II. p. 90 i 92.

31) Herburt p. 247.

32) *Excepta Mazov.* r 1576 p. 301 tit: »O aresztowaniu.«

33) »*Contra suum vladarium, aut contra alium familiarem*« stat. wiśl. art. 106; *cujuslibet familiaris aut servitoris*,« »czeledzyna lubo sługi swego« tłumaczy Świętosław z Wojcieszyna, żyjący w pierwszej połowie wieku XV. »Pomniki prawa polskiego« wydane przez A. Z Helcla st wiśl. art. 18. — Statuta Łakoszyńskie ułożone w r. 1424 lub 1426 rozróżniają »*curiatores* vulgariter dwornicy i *servi appretiati* vulgariter rządni.« Tamże str. 292. — Statut wiślicki rozróżnia nadto sługi urzędowe: *officiales* alias służebniki;« byli to woźni, prawdopodobnie niższego rzędu, których ustanawiali i sądzili wojewodowie. W innych wydaniach statutu znajdują się natomiast wyrazy: »*mini-*

(*servi illiberi*, *ancillae.*) Służba dworska nie zmieniała w niczem stosunku poddaństwa; osładzała ona chyba tylko materjalną dolę poddanego.

Inaczej rzecz się miała z szlachcicem, który przyjmował służbę prywatną; stosunek służbowy pochłaniał bowiem do reszty i tak już ograniczoną niezależność prawną gołoty. W obliczu prawa stawał sługa szlachcic z małemi wyjątkami na jednym stopniu z poddanym. Podobnie jak nad kmieciami przywłaszczyli sobie panowie z czasem i sądownictwo nad sługami. Sądy takie, w których najczęściej pan w jednej osobie był sędzią a oraz stroną pokrzywdzoną, nie zawsze słuchały głosu sprawiedliwości; uboczne względy, namiętności, chwilowe korzyści, terroryzacja, odgrywały tu przeważną rolę.[34])

Statut wiślicki nie zna jeszcze sądownictwa panów nad sługami, jak w ogóle nie zna uprzywilejowanego sądownictwa lub jakiej różnicy w obliczu prawa; tak w cywilnych jak i w kryminalnych sprawach należał sługa (*vladarius*, *familiaris*) przed sąd krajowy. [35]) Dopiero statut Olbrachta z r. 1496 nadał panom władzę sądową nad sługami, ograniczając ją jednak tylko do jednego wypadku. W razie jeźli sługa napadłszy gwałtownie na dom, zabił kogo, miał być przez woźnego i szlachtę [36]) uwięziony u swego pana i przez tegoż sądzony. Gdyby zaś pan wzbraniał się sądu, natenczas odpowiadał sam za winnego, równie jak i wtedy, jeźli sługa zdołał umknąć. [37])

Na tej podstawie rozszerzono znacznie za Zygmunta I władzę sądową panów nad sługami. „Postanawiamy," mówi statut z r. 1532, [38]) „ażeby w razie, jeźliby kto pana lub szlachcica, poddanych naszych zapozwał, jako za wiedzą, zleceniem lub wolą jego przez sługi lub dworzan jego skrzywdzony został; pan lub szlachcic na takie sługi swe, gdyby u niego zostały przyaresztowane przez woźnego i szlachtę, sprawiedliwość wymierzyć ma." W razie zaś, jeźli nie uczynił sprawiedliwości, musiał pan, zapozwany przez pokrzywdzonego odpowiadać za sługi swe przed sądem i złożyć przysięgę oczyszczającą wespół z dwoma świadkami, jeźli oskarzenie opiewało o zgwałcenie domu lub osoby, o zabójstwo lub zranienie szlachcica. W pomniejszych krzywdach, („*minoris momenti injuriis*") które statut przykładowo tylko wylicza, jak zabójstwo lub zranienie plebejusza, niszczenie zasiewów lub płodów polnych, lub też paszy, miał również sądzić pan, jeźli obwiniony sługa uwięziony został u niego przez woźnego i szlachtę. Tyczyło się to wyłącznie tylko sług nieosiadłych; statut wyraźnie bowiem orzekł, że sługa osiadły miał być bezpośrednio, a nie zaś pan w miejsce jego zapozywany przed sąd ziemski.

Dziwna to ustawa, oddająca wagę sprawiedliwości pod naciskiem moralnym w ręce tego, który z sędziego mógł łatwo popaść w rolę oskarzonego. [39]) Naturalnie, że wśród takich okoliczności nie może być mowy o bezstronnej judykaturze.

---

steriales,« »woźni;« w art. 15 stat. »*ministeriales sive officiales.*« Tłumacz używa na przemian wyrazu »woźny lub służebnik« a »*ministerialatus*« tłumaczy przez »służebnikowstwo;« dla odróżnienia zaś prywatnego sługi od tego urzędowego »służebnika« nazywa Świętosław zwykle pierwszego »czeledzynem« albo »czeladnikiem.« Ob. art. 15, 17, 18 i 20 st wiśl. i przypiski do tychże w wydaniu Helcla.

[34]) Do sądów tych da się zupełnie zastosować to, co Kremer wyrzekł o sądownictwie panów nad poddanymi: »*Judicia, quae a dominis, eorumve procuratoribus et administris sine strepitu et figura judicii exercentur.*« *Descriptio Poloniae* p. 178.

[35]) Ob. między innemi art. 18, 94, 106, 142 statutu wiśl.

[36]) Do ważniejszych aktów sądowych przybierał sobie woźny dwóch lub więcej szlachty w charakterze świadków urzędowych.

[37]) Herburt tit.: »*Servus*« p. 289. Vol. I. p. 273.

[38]) Vol. I. pag. 501.

[39]) Dziwniej jeszcze wyglądają motywa tej ustawy: »*Crebro jam experti,*« powiedziano na wstępie, »*constitutionem seu decretum, quod* Ostrogi *nomine inscribitur, subditorum nostrorum rationes gravare: ne deinceps querelis vel offensionibus mutuis aliqua subsit occasio et ut peraeque diviti ac pauperi justitia ministretur.*« Ustawa powołana p. n.: »*Ostrogi*« nie znajduje się w Voluminach.

*

Statut Aleksandra z r. 1505 [40]) zagroził wieczną infamją sługom, wzbraniającym się na wezwanie swego pana ścigać i chwytać złodziei lub innych złoczyńców, równie jak i tym, którzyby ścigającym zarzucali bezecność. Toż samo postanowił i statut litewski trzeciej redakcji. [41])

W sprawach zachodzących pomiędzy panem a sługą, nie była dozwoloną apelacja; zabronił tego wyraźnie „postępek prawny," wydany za Zygmunta III r. 1611. [42]) Sługa pozostawiony był więc zupełnie dowolności niższych urzędów, mianowicie grodów, które z naturalnych przyczyn popierały zawsze sprawę panów, a czyniły to tem swobodniej, ile że droga „nagany" była dla sługi zupełnie zamknięta. Gołota wstępujący w służbę prywatną, stawiany był jeszcze niżej od gołoty miejskiej, której, jak wyżej wspomniano, dozwalało prawo odwoływać się od wyroku sądu grodzkiego do trybunału ziemskiego. Pan nie potrzebował się wcale obawiać odpowiedzialności w obliczu prawa za krzywdy wyrządzone słudze, gdyż prawo samo ubezpieczało go w tym względzie. Jeszcze za Zygmunta I r. 1543 zabroniono wydawać „żelazne listy" czyli „glejty" sługom i poddanym przeciw panom [43]) Sługa więc zarówno jak i poddany, choćby najciężej skrzywdzony przez pana, nie mógł poszukiwać sprawiedliwości, która miała dlań tylko ramię karzące każdego czasu otwarte, a ramię obronne zawsze zamknięte. Zmuszony z obawy kary lub zemsty pana uchodzić z kraju, nie miał już poco wracać do domu; smutna przedstawiała mu się alternatywa: albo wieść życie tułacze w obczyźnie, albo wracać do kraju, między swoich i znieść karę w milczeniu.

Równie obszernie jak ustawy koronne rozwodzi się nad stosunkiem służbowym statut litewski, który jednak władzę pana nad sługą ubrał w pewne prawne formy. Postanowił on bowiem, aby pan sługę swego szlachcica nie inaczej sądził jak tylko w przytomności kilku szlachty; nakazał wyznaczać termin dla sługi podobnie jak w zwyczajnych sądach, a to dla tego, ażeby tenże miał czas należycie się przygotować do obrony, ku czemu mógł nawet zawezwać na pomoc swych przyjaciół: dozwolił wreszcie pokrzywdzonemu w razie, jeźliby pan nie wymierzył należytej sprawiedliwości, odwołać się do krajowego sądu. [44]) Wprawdzie statut drugiej redakcji wyrzekł, że panowie sług swoich szlachtę o poczciwość sądzić nie mogą, [45]) lecz zarazem ustanowił wyjątek od tej reguły, udzielając panu moc gardłem nawet karać sługę, jeżeli popełnił kradzież, gwałty i tym podobne występki; pozwolił jednak obydwom stronom, powodowej i odpornej, odwołać się do sądu najwyższego.[46]) Gdyby zaś sługa z bronią w ręku targnął się na swego pana, miał tracić rękę, a gdyby go zabił, natenczas miał być ćwiertowany. [47])

---

[40]) Horburt tit.: »*Servus*« p. 290.

[41]) Czacki II p 241.

[42]) »Apelacji też sędziowie i urzędnicy sądowi dopuszczać nie mają *sub poenis de negligentibus officialibus sancitis*« między innémi: 8) »w sprawach przez pana w słudze intentowanych.« Vol. III p. 73.

[43]) Herburt tit.: »*Salvus conductus*« p. 273 — Żelazne listy wydawane były tylko z kancelarji królewskiej; ubezpieczały one skazanego lub obwinionego przed ostrością prawa i dowolnością niższych urzędów, dozwalając mu poszukiwać sprawiedliwości u wyższych instancji lub nawet u samego króla. Otrzymujący list żelazny stawał pod szczególną opiekę prawa; w terminie wyznaczonym w liście mógł się swobodnie poruszać bez obawy, aby go dosięgła kara, lub zemsta obrażonego. Gwałciciel listu żelaznego karany był śmiercią. W czasach, kiedy postępowanie sądów było nadzwyczaj dowolne, kiedy prawo nie zasłaniało dostatecznie przed zemstą prywatną i przemocą możnych, były listy żelazne prawdziwem dobrodziejstwem.

[44]) Maciejowski: »Historja prawodawstw słowiańskich.« IV. p. 55.

[45]) Czacki I. p. 300.

[46]) Maciejowski jak wyżej.

[47]) Rozdział VII art. 7 Czacki II p. 136. — Dziwna rzecz, że liberalny z kąd inąd i postępowy Andrzej Zamojski w swoim projekcie do księgi ustaw (część I. rozdz 29) w określeniu stosunku służbowego powoduje się temi samemi średniowiecznemi zasadami. Dość powiedzieć, że według tego projektu sługa, który złaje pana, lub który mu grozić, albo obmawiać go będzie, na rok więzienia ma być skazany; taki zaś, którzyby rękę na pana podniósł, ucięciem tejże, a gdyby

Mimo znaczenia i władzy, jaką nadawało prawodawstwo panom, poruczając im sądownictwo nad sługami, nie sprawowali jednak panowie tej władzy zupełnie bezinteresownie, owszem starali się i z niej ciągnąć materjalne korzyści. Świadczy o tem jaskrawo artykuł 3 rozdziału IV statutu litewskiego drugiej redakcji, który opiewa: [48])

„Wszyscy panowie, dzierzawcy i urzędnicy, tak w dobrach panującego, jak w swoich własnych i wszyscy ziemianie czyniąc sprawiedliwość ze swoich sług i poddanych brać więcej nie będą nad to, co w tym statucie dla wszystkich urzędników oznaczono.“

Widać ztąd, że panowie pobierali od sług swoich wyższe sądowe opłaty, a niżeli sądy krajowe, kiedy prawodawca uznał potrzebę zabronić im tego wyraźnie.

Wszystkie te ograniczenia prawne gołoty służącej po dworach szlacheckich, nie wypływały jednak wyłącznie ze stosunku służbowego, lecz jak *jus gołotarum* w ogóle miały źródło w nieosiadłości. Pokazuje się to ztąd, że szlachcic osiadły, o czem już wyżej wspomniałem, pozostający w służbie u drugiego szlachcica, podlegał tylko sądom ziemskim i był zupełnie równy swemu panu w obliczu prawa. [49]) (C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

Następujący rozdział, „Czerwona uczta,“ zaczyna się poglądem na krwawe dzieje hajdamaczyzny w całej Ukrainie. Gore Smiła, Korsuń, Kaniów, Czehryń, Czarkasy; aż po Wołyń rozpuścili Hajdamacy swoje zagony, a po Polesiu hula sobie Gonta. Obrazy to krwawe i jaskrwawo odmalowane. W Czerkasach i Jarema probuje święconego noża.

„Ot tak, ot tak, dobre dity,
Mordujte skażenych!
Dobre, chłopci!“ na bazari
Zaliźniak hulaje.
Kruhóm pekło; Hajdamaki
Po pekłu hulajut'.
A Jarema — straszno hlanut' —
Po try, po czotyri
Tak i kłade....

I znowu Żeleźniak zachęca do mordów; jeszcze raz każe przemęczyć w krwi skąpanych, aby nie powstawali przeklęci! W tem krzyczącemu, mordującym szczęście i raj obiecującemu Żeleźniakowi. okazuje się Jarema.... Zajadle mordował, toż wpadł w oczy hersztowi. Przywołał go do siebie i pyta zkąd on? — Z Olszany, panie! — Z Olszany, gdzie tytara psy zamordowali? — Gdzie, jakiego? — pyta Jarema — i dowiaduje się o całem zajściu w Olszanie, o zamordowaniu tytara, o porwaniu swojej Oksany.

— „Oksano, Oksano!“
Ledwe wymowyŭ Jarema
Taj upaŭ do dołu.*)

go wybił, ucięciem głowy, w razie zaś zabicia pana jako ojcobójca powinien być karany (t. j. ucięciem naprzód rąk, a następnie głowy). Nie wspomina zaś projekt ten ani słowem, jakiej karze podlegać winien pan, krzywdzący sługę. Ob. rozprawę Henryka Schmitta: »J. Zamojski i jego projekt do księgi ustaw.« Dziennik literacki z r. 18*9 Nr. 9.

[48]) Czacki II p. 98.

[49]) Statuta łęczyckie p. 195. Vol. I. p. 501.

*) Szewczenko robi tu swego bohatera poematu, rzezunia skąpanego we krwi, który przed chwilą »po trzy, po cztery kładł,« tkliwym, mdlejącym kochankiem o słabych nerwach i czułem sercu!! (p. r.)

A potem ocucił się i pałający zemstą, woła:

„Bat'ku! brate!
Czem ja ne storukij?
Dajte noża, dajte syłu!
Muky Lachám, muky!
Muky strasznoi, szczob pekło
Triasłosia ta mliło!“
— „Dobre, synu, noži budut'.
Na świateje diło;
Chodím z namy w Łysianku
Noži hartuwaty!“

„Chodím, chodím, atámane,
Bat'ku ty mij, brate,
Mij jedynyj! Na kraj świta
Połeczu, dostanu,
S pekła wyrwu atámane!...
Na kraj świta, pano!....
Na kraj świta, ta ne najdú,
Ne najdú Oksany!“
— „Możej najdesz.....“

I pyta się Żeleźniak Jaremy, jak się nazywa. Powiada, że niema przezwiska. Żeleźniak nazywa go Hałajdą. Dali Hałajdzie konia, i wyruszyli Hajdamacy z Czerkasów. Przodem idzie Żeleźniak, a za nim Jarema i duma o Oksanie! Może w kajdanach u Lacha, może w tej chwili wzdycha do niego i głosem przywołuje, a może — a może jak ta topola, którą wiatr na wszystkie strony ugina, ona trochę posmuci się, a potem zapomni i u Lacha w złocie i śrebrze jak pani błyszczeć będzie... Długą tą, piękną dumką Jaremy kończy się ten ustęp.

„Hupalowszczyzna.“ Rozdział ten zaczyna się wierszami, odmalowującemi straszny obraz ukraińskich siół podczas zawieruchy hajdamackiej. Potem następuje ustęp, w którym Szewczenko wyśpiewuje ból swój nad temi okropnościami. Przytaczamy go, dla lepszego zrozumienia czytelnikom, w tłumaczeniu p. Sowińskiego:

Ot, takieto było licho
Po wszej Ukrainie!
W piekle gorzej być nie może....
A za co lud ginie?
Jednej matki, jedne dzieci,—
Żyćby i nie sarkać.
Nie, nie chcieli, nie umieli,
Trzebaż się potargać!
Trzeba krwi braterskiej... za co?
Za to, że u brata
Jest w komorze i we dworze
I wesoła chata!

„Zduśmy brata! spalmy chatę!“
Rzekli, wykonali.
Wszystko dobrze, lecz na karę
Sieroty zostali.
We łzach rośli, i urośli;
Ręce, Bogu dzięki,
Rozwiązane — krew więc za krew
I męki za męki.
Serce boli skoro wspomnisz:
Słowian starych dzieci
Krwią się spili, a kto winien?
Księża Jezuici.

Jest to jeden „z kilku zaledwie poczciwszych ustępów“ poematu, jak się wyrażają polscy krytycy Szewczenka. Znaczy to, że wszystko inne tchnie niepoczciwą myślą. Ci, którzy sami czytali „Hajdamaków,“ lub przynajmniej uważnie szli torem niniejszego rozbioru, zauważali zapewne, że jest to w poemacie drugi dopiero ustęp, w którym autor nad rzezią humańską wypowiada swoje zdanie. Jakiemże ono jest w obydwóch tych razach? Widzimy przecież. Resztę zaś widzieliśmy nic więcej jak tylko nakreślaną, bez dodawania własnych zdań. Właśnie więc te ustępy wyjaśniają zdanie Szewczenka o hajdamackich mordach i niweczą zarzuty, jakoby sam zachęcał do rzezi, rabunku i pożarów. Przyznajemy wprawdzie, iż ma sympatję do do tych postaci mszczących się rozmaitych krzywd, jako braci obałamuconej tylko i błądzącej; przeczymy jednak powyższym twierdzeniom, poniżającym poetę.

Hajdamacy dalej idą, z Żeleźniakiem na czele. Minęli Woronówkę, Wierzbówkę i wjechali do Olszany. Chciał pytać się Jarema o tytara przy wszystkich — ale namyślił się; na co mają wszyscy wiedzieć? Został się w tyle i pytał się chłopczyka o klucznika i Oksanę. I ten powtarza mu to, co wczoraj mówił Żeleźniak. Znowu zemstą w nim zapałała i pogonił za

swoimi. Przejeżdżali koło futoru Borowiki, gdzie karczma tleje, karczma w której niedawno Jarema giął się przed żydem! I dalej ruszają Hajdamacy. Zdybują chłopca i pytają się o Lachów — a potem o Budyszcze i jar, w którym Lachy skarb schowali. Chłopiec pokazuje drogę do jaru. Hajdamacy obstępują go do koła niepewni, czy nie zostawiono kogo na straży. Nie, nikogo nie ma. Aż spoglądają na drzewa, a na nich jak gruszek konfederatów. Wzięli się do nich Hajdamacy, pozrzucali z drzew, pozabijali, skarb znaleźli i zabrali go ze sobą.

„Bankiet w Lisiance.“ Ze zmierzchem przyszli Hajdamacy do Lisianki. Zapalili domy; pożar całe miasto ogarnął. Hulają po swojemu, rabują, mordują, ni kalekom, ni starcom, dzieciom, kobietom, nikomu nie darują życia. A z wszystkich najzacieklejszy Hałajda. Już ludność cała we krwi swojej tonie, a on jeszcze krwi woła, on jeszcze chciałby się mścić na Lachach. Przy bazarze, zastawili stół Hajdamacy i ucztują przy świetle pożaru, spoglądając na popowieszane trupy. Straszny to obraz, a uczta ta kanibalska Hajdamaków, w całej swej zgrozie odmalowana. A jakby na urągowisko, temu co piękne, co podnoszące, na urągowisko pieśni, każe Gonta i Żeleźniak zawołać sobie kobzarza i śpiewać. Straszne uzupełnienie tej przerażającej uczty. Kobzarz śpiewa wesołą piosenkę, a nareszcie gra do tańca. I hula hajdamacka drużyna! Wszyscy tańczą, tylko jeden Jarema siedzi zadumany i płacze. I cóż mu z bogactw, z czerwonego żupana, ze złota, kiedy nie ma Oksany, nie ma z kim doli podzielić, zaśpiewać. Duma, narzeka — a nie wie, że Oksana niedaleko od niego. Za Tykiczem ona u Lachów, tych samych, co zamordowali jej ojca w Olszanie, a teraz zamknęli się za murami. Oksana patrzy z okna na Lisiankę oświeconą i duma także o Jaremie, i także nie wie, że on tak blizko koło niej, że i on o niej myśli w tej chwili. — W tem ktoś, w kozaczej odzieży, skrada się od jaru. Zobaczył go Jarema i zatrzymał. Kto taki? pyta go. Posłaniec Gonty... odpowiada. Poznał Jaremie w złapanym znajomego sobie Żyda i wyciąga z buta „święconego.“

„Pryznawajsia, proklatyj Żyde,
De moja Oksana?“
Taj zamachnuŭś...

I powiedział Żyd... tam, w zamku, z panami. Jarema zmusza Żyda, aby mu wydostał Oksanę jakim bądź sposobem, a sam idzie, zabawia Gontę i puszcza się z nim w taniec. I umówił się Jarema z Żydem, aby ją zawiósł do Lebedyna. — Bawią się Gonta i Żeleźniak, śpiewają i tańcują, a Jarema z nimi. W tem krzyczy Gonta — „cicho, gdzie Lejba? Szukać go! powiesić! A potem w pochód — zapalić budynek z Lachami!“ Daremnie stara się Jarema zabawić jeszcze Gontę, daremnie go błaga nareszcie, aby jeszcze godzinę zaczekał, bo tam jego Oksana, on ją dostanie! Gonta słyszeć nie chce i powiada mu, że inną sobie znajdzie. I dalej na zamek rusza kozactwo i wysadza go w powietrze, a z Lachów i śladu nie stało.

„De Hałajda?“ Maksym *) kłycze.
I ślidu ne stało....
Poki chłopiata tańciuwały,
Jarema z Łejboju prokrałyś

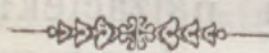
Aż w budynok w samyj lech;
Oksanu wychopyŭ czut' żywu
Jarema z lechu, taj połynuŭ
W Łebedyn.....

Następuje teraz piękny ustęp, w którym poeta ukazuje nam Oksanę, uwolnioną z rąk szlacheckich; chora ona, a koło niej zakonnica, która ją pielęgnuje. Przebudza się Oksana z gorączki swojej i pyta gdzie jest i czyni potem spowiedź z uczuć swoich przed zakonnicą. Piękny to ustęp. Porównując go z innymi „Hajdamaków,“ z obrazami krwawemi strasznych scen,

*) Żeleźniak.

widzimy o wiele większe mistrzowstwo Szewczenka w kreśleniu scen cichych na zewnątrz, a burzliwych na wewnątrz, scen w których uczucie miłości główną gra rolę, niż w kreśleniu tych burzliwych, zatrważających obrazów. Powiada jej zakonnica, że jest w Lebedynie, pod jej opieką, od trzech dni, że ten, który ją przywiózł, nazywa się Hałajda, Jarema! Odgadła wszystko dziewczyna; jakoby sen jaki przypomniały jej się krwawe sceny z Lisianki. Jarema obiecał że po tygodniu przyjedzie po swoją Oksanę. Jeszcze trzy dni ma czekać dziewczyna... o jak to długo! Po tygodniu, rankiem, złączono w cerkwi Jaremę z Oksaną; a wieczorem Hałajda, aby nie rozsierdzić atamana i dokończyć z Żeleźniakiem i Gontą wesela sprawiać Lachom w Humańszczyźnie, opuścił młodą żonę.

(C. d. n.)



Mędrzec z Efezu i mądrość dzisiejsza.

IV.

Ziemia.

Odbywszy podróż na promieniu słońca wracamy do ziemi. Już znikły nam z przed oczu gwiaździste przestrzenie, już zmalały niepojęte wszechświata pomiary, i czujemy się bardziej swojscy na łonie tej rodzicielki, którą nietylko widzieć lecz i dotykać możemy. J tu jednak nie daje nam wyobraźnia spokoju; porusza ona sprężynę naszej dumy ludzkiej, przypomina, że i ziemia jest jednego z wszechświatem początku i zniewala nas śledzić jej rodowód. Zajrzyjmy więc znowu w głąb spekulacji, rachunków i spostrzeżeń.

Wszstkie ciała niebieskie, wraz z ziemią naszą, tworzyły kiedyś wirującą kulę kosmicznej materji, która była w stanie nadzwyczaj lotnym, a której oś wyrównywała długością niezmiernym przestrzeniom świata, i zwała się: nieskończoność! Ruch wirowy tej kuli jako całości, był zarazem ruchem jej pojedyńczych atomów, a działając we wszystkich swych objawach, jako ciepło, światło, elektryczność i chemizm, wpłynął na gęstość kosmicznej materji i stał się powodem powolnego jej tężenia. Następuje więc ważna zmiana. Pierwotna kula kosmicznej materji, rozpada się na pojedyńcze kule; te kule, prawem siły odśrodkowej rozbryzgują się znowu na dalsze globy i tworzą odrębne systemy, a żadna cząstka nie traci przytem ruchu wirowego, który jak przedtem tak i teraz w zależnych od siebie częściach jedną stanowi całość. Dośrodkowej zaś sile ulegając, zbiera się materja w najgęściejszych warstwach wewnątrz, na zewnątrz zaś w najrzadszych, i wszystko w odwiecznej krąży równowadze.

W tento sposób wyszedł z łona kosmicznej materji i nasz system słoneczny. Począwszy od najbliższego słońcu i najgęściejszego Merkurego, aż do najdalszego i najrzadszego Neptuna, uwarstwowały się tem samem prawem wszystkie planety, asteroidy, księżyce i meteory, a pomiędzy tą liczbą rozbitków zawisła i ziemia jako krzepnąca kropla kosmicznej materji. I oto jest spekulatywny rodowód naszego globu. Zobaczmy teraz jak się w nim specjalnie przeobrażała materja; wyjmijmy poszczególną jego historję z ogólnych dziejów systemu.

Gazowa z razu kula ziemi, (utworzywszy pierścień rotacyjny, a z niego swój księżyc) tężała coraz bardziej w skutek tworzenia się związków chemicznych, przeszła nareszcie w rozżarzony stan płynny i jęła krzepnąć na swej powierzchni. Nie mamy cyfer na wyrażenie długości czasu, w którym

się to działo; długość ta, podobnie odległościom w przestrzeniach wszechświatów, przechodzi naszą najbujniejszą wyobraźnię.*) Materję swą warstwowała ziemia na wzór całego systemu: najlotniejsze części na zewnątrz, najcięższe zaś ku środkowi. Gdy już więc jądro ziemi cienką skorupą było powleczone, unosiła się około niego warstwa ciężkiej atmosfery, w której głównie para wodna i kwas węglowy przeważały. Następuje tu cały szereg najstraszniejszych walk na powierzchni krzepnącego globu: skorupę jego rozsadzają tu i owdzie wewnętrzne gazy a rozżarzone lawy wylewają się znowu na powierzchnię; skroplone pary spadają tu i owdzie na rozpaloną posadę granitową i znowu uchodzą z sykiem; skrzepłe już skały chwieją się, obrywają i nikną napowrót w morzu płynnej lawy. Przyszła nareszcie chwila, że pary wodne mogły się ostać w kształcie mórz gorących na chłodnącej skorupie ziemskiej, pomimo, iż walka trwa jeszcze bezustannie, pomimo iż wnętrze ziemi ciągle się otwiera i ciągle na powierzchnią oddziaływa. Lecz musiało przyjść w końcu do tego, że morza ochłódły i pewną ilość rozpuszczonych w sobie ziem i soli osadziły, że reszta par wodnych w deszcze się skropliła i na ziemię spadła, że wyczyściła się nareszcie atmosfera, i choć mdławo jeszcze, dosiągł pierwszy promień słońca powierzchni ziemi, która zagasła i skrzepła, przestała już być słońcem dla księżyca. I oto zaczyna się rozwijać życie organiczne. Węgiel, tlen i inne gazy powietrza zbiegają się wraz z wodą ziemi w pierwszą komórkę roślinną, a następnie w pierwsze włókno muszkułu źwierzęcego. I choć ciągle trwają jeszcze gwałtowne lecz coraz rzadsze wybuchy law wewnętrznych, choć całe światy roślin i zwierząt niskorzędnych znajdują grób pod ciężkiemi warstwami skał — nie ustępuje już z ziemi życie organiczne, lecz owszem coraz bardziej się rozwija i dochodzi do tej chwili, gdzie z oddziaływań wnętrza ziemi na powierzchnię, tylko trzęsienia ziemi i wulkany pozostały, a w świecie organicznym występuje człowiek.

Oto jest treść długiej historji ziemi, którą gieologowie w skałach jej wyczytali. Lecz ciż sami gieologowie poczytują Heraklita za najstarszego ze swych antenatów; przypomnijmy więc sobie co też on w tym przedmiocie mówi.

„Świata — mówi mędrzec — jednego dla wszystkich, nie zrobił żaden z bogów ani żaden z ludzi, lecz był on zawsze, jest i będzie wiecznie żyjącym ogniem, częściowo się zapalającym i wygasającym częściowo.“ Gwiazdy są u niego zjawiskami ogniowemi, należącemi do jednego wszechświatowego ładu (*κόσμος*), w którym nasza ziemia dziedzinę stałego i skrzepłego, a one ognia dziedzinę stanowią. Morza ziemskie istniały wedle mędrca jeszcze przedtem nim ziemia powstała, nie mógł sobie ich zatem inaczej, jak tylko w kształcie pary wyobrażać. I o rewolucjach plutonicznych na ziemi musiał mieć Heraklit pewne wyobrażenie, gdyż wszyscy komentatorowie przypisują mu zgodnie naukę o perjodycznych niszczeniach świata przez ogień. Nie można tego zaś rozumieć w znaczeniu zupełnego zatracenia lecz tylko częściowych i powolnych przemian ogniowych, gdyż na tych polegała cała jego kosmogonja. To wszystko są zresztą tylko wnioski, oparte na ułomkach Heraklitowego dzieła. Może być, iż tylko najlepsze i najrozumniejsze przeszły do potomności; lecz gdy je tak jak są z ciemności wyrażeń wyłonimy i wedle dzisiejszych wyobrażeń rozwiniemy — to możemy stworzyć z nich poetyczne obrazy, godne zająć miejsce obok „niebieskiej mechaniki“ Laplace'a, gdzie przeczucia stały się już samowiedną prawdą, opartą na rachunku i na teleskopie. Przyjmując materję i wysoką jej temperaturę tj. ogień za to, co było „na początku,“ wypowiedział nasz mędrzec w starożytności najlepsze prawdy przeczucie.

*) Czas osadzania się pojedyńczych pokładów oceniają gieologowie miarą długich wieków. I tak czas syluryjcznego pokładu na 3—4000 lat, dewońskiego na 6—7000 lat, węgla kamiennego jeszcze wyżej i t. d.

Zostawmy go jednak w pokoju i patrzmy dalej na ziemię przez szkła dzisiejszej nauki.

Ziemia nasza liczy przeszło 2650 miljonów mil sześciennych w swej objętości, a na powierzchni 9.261,000 mil kwadratowych; przeciętną jej gęstość wyraża cyfra 5·62, jeżeli czystą wodę za jednostkę przyjmiemy. Uwarstwowała się ona tym samym trybem co system słoneczny jako całość pojęty, spostrzegamy bowiem na niej trzy różne warstwy, tj. najgęściejszą warstwę lądu, warstwę oceanów, i warstwę atmosfery jako najlotniejszą. Wszystkie te trzy warstwy, należąc jak najściślej do naszego planety, biorą udział w dwojakim jego ruchu; nie przestajemy więc być synami ziemi, gdy się powierzchnią morskich głębin przesuwamy, a nawet wzbici balonem w obłoki nie możemy powiedzieć z dumą, iż ziemia pod nami wiruje, gdyż i wówczas jesteśmy w składowej części naszego globu i bierzemy żywy udział w jego ruchach. Ruch ten nie jest wcale drobnostkowym; jedziemy sobie w przecięciu 4 mile na sekundę w drodze około słońca, a niemal że takie same skoki (3·75 mili gieog.) odbywamy w minucie około ziemskiej osi. Gdyby więc powietrze nie brało udziału w podwójnym ruchu ziemi, toby się musiało o nią ocierać z szybkością, w pierwszym razie przeszło 600 a w drugim razie przeszło 9 razy szybkość najsilniejszych wichrów przechodzącą. W tak pojętych piętrach ziemi i odnośnie do ich gęstości rozłożyły się także pierwiastki chemiczne. I tak: w warstwie lądowej znajdujemy wszystkie 64; w warstwie oceanów nie więcej jak 23*); zaś w warstwie powietrznej już tylko 4 tj. wód, tlen, azot i węgiel. I oto jest nasz glob jako planeta. Zbadajmy teraz poszczególnie trzy jego różne warstwy.

Lądem zowiemy zwykle tylko tę część skorupy ziemskiej, która ponad morza wystając, stałe kontynenty i wyspy stanowi. Jeżeli jednak uwzględnimi, iż ta część tylko 2,463.000 mil □ tj. zaledwie 0·3 całej powierzchni ziemskiej zajmuje — to będziemy musieli wówczas dno oceanów za główną część stałej warstwy poczytać.

Wnosząc z znanego doświadczenia, iż czem głębiej w ziemi tem wyższą napotykamy temperaturę, oceniają fiizycy na 5 do 6 mil grubość stałej warstwy, gdyż w tej to głębokości musiałaby temperatura dojść do wysokości 1500° C. i stopić najtwardsze granity. Musimy jednak zastrzedz, iż termometryczne badania głębokich wierceń i gorących źródeł nie dały dotychczas tak zadowalniających rezultatów, aby powyższe obliczenie do najpewniejszych należało. Nasze najgłębsze wiercenia nie liczą wiele więcej nad 2000′ tj. iż nikną w obec promienia ziemi, którego długość 858·5 mil wynosi; a przecież musimy skonstatować, iż doświadczenia i w tych głębokościach czynione, różnej progresji ciepła w różnych miejscach dowodzą. Nie ma się tu więc, (jak to zwykle przedstawiają) z prostą arytmetyczną progresją do czynienia, gdzie co 90 stóp o 1°C temperatura się ma wzmagać; i owszem rezultat doświadczeń od r. 1815 w kopalniach Cornwall i Devonshire prowadzonych wykazuje, iż wraz z stopniami temperatury i odstępy głębokości wzrastają.

Cóżkolwiekbądź, najniezawodniejszem jest wzrastanie temperatury w głębokościach stałej warstwy i uzasadnionem przypuszczenie, iż w środku ziemi niesłychana panuje temperatura, co zresztą wulkany zaświadczają, choć, jak się zdaje, grubość stałej warstwy jest w różnych miejscach różną. O ciekłym, lub (co więcej) gazowym stanie wnętrza ziemi nie może być jednak mowy; bo pominąwszy już niejednostajność nacisku w skutek możliwych przerw, jam i rozpadlin, podnosi się, jak wiadomo, punkt topliwości odpowiednio do ciśnienia. Choćby więc nawet była potemu temperatura, aby najstalsze

---

*) Pierwiastki te są: H, O, Cl, Br, J, Fl, S, N, P, C, Si, Na, Ka, Mg, Li, Ba, Sr, Ca, Al, Mn, Fe, Cu, Ag. — Oczywiście, iż w skutek lokalnych wpływów, a zresztą w nieskończenie małych ilościach, może się wiele innych pierwiastków w wodzie i powietrzu znajdywać.

ciała w gaz przeistoczyć, to równoważy ją zupełnie niesłychane ciśnienie ziemi ku swemu środkowi. Temperatura ta objawiłaby się dopiero wówczas, gdyby się ścieśnione skały bezpośrednio z warstwą oceanów lub atmosfery zetknęły, co też istotnie w wulkanach spostrzegamy. Jakoż środek ziemi nietylko nie może być płynnym, lecz owszem musi być bardzo gęstym. Jeżeli zresztą przeciętna gęstość skał lądowych 1·83 wynosi, to musimy, jak to Plana czyni, gęstość środka ziemi na 16·27 obliczyć, aby otrzymać 5·62 t. j. znaną przeciętną gęstość całej ziemi.

To wszystko nie przeszkadza jednak, aby w wnętrzu ziemi nie miały istnieć ogniska płynnej lawy, z któremi komunikują wulkany, któremi sobie zresztą trzęsienia ziemi tłumaczymy. O ilości ich czyni Bunsen bardzo trafne wnioski; porównawszy bowiem chemiczny skład wielu law i skał wulkanicznych, ujrzał ten znakomity chemik, iż się one wedle względnego stosunku swych pierwiastków na dwie grupy dzielą, i wnosi ztąd, iż się w wnętrzu ziemi dwa płynne ogniska znajdują. Bliższa ich rozległość i głębokość jest nam zupełnie nieznaną; dowodzą nam one tylko za pośrednictwem wulkanów, że wnętrze ziemi z tych samych pierwiastków się składa co i zastygła warstwa lądowa.

Powierzchnia warstwy lądowej jest nadzwyczaj nierówną tak na kontynentach jak i w głębiach oceanów. Czem tu są pasma i cyple gór, tem są tam grupy wysp; nasze doliny są w morzu głębiami, nasze wysokie płaszczyzny morskiemi mieliznami i t. p. Tu i tam okryta jest ta powierzchnia bogatą florą i fauną. Naszym trawom, kwiatom i drzewom odpowiada na dnie morskiem wspaniała wegietacja wodorostów, między którymi już 2000 gatunków naliczono, a które zaiste w niczem kontynentalnej florze nie ustępują. Podobnież ma się i z fauną; tu i tam taż sama rozmaitość rozmiarów, kształtów i barw.

Tym fantastycznym światem podwodnej flory i fauny styka się stała warstwa z obszarem oceanów, który 7,798.000 □ mil, czyli 0·7 całej powierzchni ziemskiej zajmuje. Głębokość tej warstwy jest bardzo różna: w bardzo niepewnem przecięciu można ją na $^3/_4$ mili ocenić; w wielu miejscach dochodzi a nawet przenosi 26000 stóp *), t. j. o 3167′ więcej niż mila gieograficzna. Różna także jest gęstość płynnej powłoki, pochodząca głównie z większego lub mniejszego nasycenia solą (chlorkiem sody), której oprócz innych wymienionych już pierwiastków najwięcej posiada. Gęstość ta, z różnych punktów przeciętnie obliczona wynosi według Gay-Lussac'a 1·0286, soli zaś znajduje się w przecięciu 3·65%, choć rozdzielenie tej ilości jest bardzo różne, bo n. p. w morzu północnem nie dochodzi ani 1%, podczas gdy w południowych częściach Atlantyku 4% przenosi.

Rozdzielenie ciepła we wodnej warstwie jest także rozmaite. Na powierzchni zależy ono jedynie od wpływu promieni słonecznych, jest zatem różne w różnych porach i pod różną szerokością gieograficzną — lecz w głębiach daje stalsze, a ziemskiej warstwie wbrew przeciwne stosunki, gdyż czem głębiej, tem bardziej opada termometr. Pod 67° półn. sz. a 68° z. dł. znalazł Ross w głębokości 3772 stóp temperaturę—3·9°C., lecz pod 61° półn. sz. a 7° z. dł. znalazł już tenże sam podróżnik w głębokości 5348 stóp temperaturę + 2°C. Cokolwiek wyższą temperaturę (2·24°C) znalazł Lenz w głębokości 6086 stóp pod 32° półn. sz. a 42° z. dł. Jak więc widzimy, nawet temperatura głębi oceanów jest od szerokości gieograficznej zależną; wpływa na nią również obecność soli. I tak, cieplejszy lecz bardziej solą przesycony prąd dostaje się czasem na spód, i ztąd to pochodzi, iż np. w morzu grenlandzkiem temperatura w głębiach nie tylko nie opada, lecz owszem się podnosi. Jeżeli jednak drobne wyjątki odsuniemy, to musimy

*) Wszędzie gdzie stopy przytaczamy, mają się rozumieć stopy paryzkie.

przyznać, iż znaczne pasy oceanów w znacznych głębiach stałą zachowują temperaturę.

W ruchliwej powłoce atmosferycznej jest zmienność temperatury jeszcze większą. Pomimo to, konstatują doświadczenia ciągłe jej opadanie w wyższych warstwach, choć nadzwyczaj nieregularnie wpływem wiatrów i chmur modyfikowane. Atmosfera, najgęściejsza przy powierzchni lądu lub mórz, a coraz rzadsza ku górze, pochłania ciepło promieni słonecznych proporcjonalnie do swej gęstości; oprócz tego, więcej niż proste promienie słońca, ogrzewają jej niższe warstwy promienie od lądu odbite, albo też para oceanów. Różnica temperatury wyższych warstw zależy tu zresztą, tak jak i w oceanach, od gieograficznej szerokości i od pory roku. O bardzo wysokich warstwach mogą nam zresztą dać wiadomość tylko balonowe podróże, których dotychczas niestety bardzo mało z pożytkiem dla nauki odbyto. Nie zawadzi tu jednak podać niektóre daty.

Gay-Lussac notował na wysokości 21.479 stóp temperaturę — 9·38°C, lecz cały szereg notowanych przez niego w tej podróży temperatur, nic nam regularnego nie przedstawia.*) Barrel i Bixio napotkali d. 27 lipca 1850 w znacznej wysokości na temperaturę — 23·79°C. a nawet — 39°C (?); tę datę atoli, należy raczej za anormalną niż za normalną uważać, gdyż odbywali oni swą podróż bezpośrednio po ulewnym deszczu i wśród ogromnej warstwy chmur. Pomimo tej strasznej daty zdają się dowodzić wszystkie dotychczasowe podróże, iż temperatura opada szybko tylko do pewnej wysokości; po za nią powolniejszym ulega już zmianom i staje się coraz stalszą.

Lecz mniejsza o temperaturę! Ale gdzież się atmosfera kończy i jaki ma kształt na powierzchni? Arabski astronom Alhazen obliczał już wysokość powietrznej warstwy, kładąc jej granice tam, zkąd odbijające się jeszcze, ostatnie promienie zachodzącego słońca do ziemi wracają. Rachunek oznaczył mu tę odległość na 52.000 kroków, tj. o wiele mniej niż Kepplerowi, który ją później na 10 — 11 mil obliczył. Wysokość tę przyjmują jeszcze dzisiaj niektórzy, lecz inni podają jej wartość bardzo różnie i to w dalekich granicach. Lecz jakakolwiek jest istotna wysokość atmosfery, to przecież nie podlega wątpliwości, iż musi być ona w różnych miejscach różną, większą mianowicie pod równikiem, a coraz mniejszą ku biegunom. Co więcej! Granica atmosfery znajduje się niezawodnie tam, gdzie siła odśrodkowa z siłą dośrodkową się równoważą. A jeżeli jeszcze, jak to Poisson i De la Rive uczynili, zakwestjonujemy ważność prawa elastyczności w obec nieskończenie małego ciśnienia i nieskończenie nizkiej temperatury, — wówczas wywnioskujemy, iż atmosfera traci swą rozprężliwość w pewnem oddaleniu od stałej lub płynnej warstwy, i oblewa je jako lotna, a ściśle ograniczoną powierzchnią zakończona powłoka.

Takie to dwa oceany, płynny i lotny, otaczają skalistą skorupę ziemską, biorąc udział w planetarnych ruchach całego globu. Ten udział wywołuje w nich pewne, ckarakterystyczne ruchy. Siła przyciągania między atomami wody i powietrza jest mniejszą niż w ciałach stałych a zwłaszcza o tyle mniejszą, iż nie jest w stanie zrównoważyć zewnętrznej siły przyciągania mas, czyli grawitacji. Wynikiem tego są objawy, które zowiemy przypływem i upływem morza i atmosfery. Pierwszy z nich bardzo dobrze znany wszystkim nadmorskim mieszkańcom, okazał się jak najwidoczniej skutkiem przyciągania słońca i księżyca. Każde z tych ciał niebieskich wywołuje wodny wał na powierzchni oceanów, podczas gdy drugi taki wał, w skutek działania siły odśrodkowej na djametralnie przeciwnej stronie ziemi się tworzy. Dzieje się to w czasie księżycowych kwader tj. wówczas, gdy księżyc

*) Szereg ten jest następujący: 30·80 | 12·50 | 10·94 | 8·44 | 10·38 | 8·75 | 8·13 | 7·19 5·94 | 0·95 | 4·38 | 2·50 | 0·00 | 0·62 | —3·12 ; —1·56 | —3·44 | —6·88 | —9·38. |

i słońce pod kątem prostym na ziemię działają. Lecz na nowiu i w pełni, gdy słońce i księżyc zmownie działają, przychodzą do skutku tylko dwa, ale zato znacznie silniejsze wały (*Springfluth*). Przypływ i upływ słoneczny jest znacznie słabszy od księżycowego bo ma się do niego jak 4 : 9; w tym samym stosunku stoją też do siebie i wysokości wznoszonych wałów. Ma się rozumieć, iż ten ruch oceanów, trafiając na zapory w brzegach kontynentalnych, zawisły zresztą od różnej głębokości morza i tysiąca innych okoliczności, ulega bardzo obszernym modyfikacjom.

Znacznie regularniejszy musi być przypływ i upływ na powierzchni atmosfery. Dotychczasowe badania barometrowe nie dały wprawdzie pod tym względem żadnego wybitnego rezultatu, lecz patrząc na ruchy wodnej warstwy, nie można podobnych w lotnej nie przypuszczać. W bystry sposób tłumaczył i obliczył Laplace te ruchy atmosfery; oczywiście, iż muszą one o tyle być silniejsze, o ile wzajemne przyciąganie się atomów powietrza słabsze jest od siły przyciągania między atomami wody.

I oto jesteśmy u końca. Mamy przed sobą ziemski glob w całej swej wspaniałości z trzema rozmaitemi piętrami. Dotychczas badaliśmy go głównie jako planetę, tj. o tyle, o ile się w nim i względem niego siła jako grawitacja manifestuje. Od tej atoli chwili opuścimy grawitację w jej astronomicznem znaczeniu, a zajmiemy się nią jako siłą, przyciągającą ku sobie atomy naszego planety. Odwrócimy zupełnie oczy od gwiazd i wszechświata, a wejdziemy do wnętrza piąter ziemskich i zwrócimy naszą uwagę na wspaniały szereg zawartych tu objawów.

I kto wie czy nie wspanialsza od niebieskiej czeka nas tu podróż! Poruszymy wszystko: małe i wielkie, martwe i żyjące, materjalne i duchowe, i będziemy się starali zaglądnąć w tajniki tej zamkniętej świątyni, która nad swemi podwojami nosi napis: Życie!

Sprostowania.

W liście I. w. w. 13 od góry zamiast *pra prawa* czytaj *pra-prawa*.
„ „ „ „ 32 od „ „ *miał* „ *umiał*
„ „ „ „ 46 od dołu „ *wszystkich* „ *wszystkim*.
W liście II. „ „ 130 od góry po wyrazie *temperatury* dodaj: *a w pierwiastkach możemy mieć skutki ciśnienia i temperatury*.
W liście III. w w. 36 od góry po wyrazie *pomiarów* połóż: *ziemi*.

PROUDHON.

(Ciąg dalszy.)

Paryż w marcu 1865.

Podczas bytności w więzieniu Proudhon ożenił się z biedną lecz poczciwą dziewczyną, która z miłości ku niemu nie zawahała się podzielić nędzy i smutnego, burzliwego życia przyjaciela ludu. W więzieniu napisał on kilka dzieł, których cecha różną jest od poprzednich.— Jedno z nich „Spowiedź rewolucjonisty [1]) jest pięknem dziełem nawet w gałęzi filozofji. Głębokie studjowanie każdego przedmiotu, ścisłe badanie faktów i roztrząsanie ich okoliczności, przyczyn i skutków, jedna zasadnicza myśl panująca wybitnie w całości, stawia to dzieło Proudhona wyżej od innych poprzednich. Można z niego dostrzedz zmiany, jaką samotne życie wywarło na charakterze i umyśle Proudhona: widać wszędzie rozumowanie poważne, zimne bez żółci; przypominający sposób mówienia Boucle; szczęście ludu, dobrobyt i niezależność jego, wszędzie na pierwszym planie jako ostateczny cel i wynik wszystkich prac i myśli.

Choć Proudhon był socjalistą ze względu na cel swej pracy, myśl jednak socjalna, połączona z zimnym rozumem filozofa i ekonomisty, utworzyła ideę i pracę zupełnie różną w swych szczegółach od panujących w dotychczasowej socjalnej szkole. Pzedstawiciele tej ostatniej jak Ludwik Blank i inni, dążąc do tego samego co Proudhon celu, obrali inną drogę. Jedynym środkiem podług nich do odnowienia życia, do zrównoważenia materjalnego, a zatem moralnego i politycznego znaczenia klas społeczeństwa, jest zrealizowanie idei Chrystusa. Proudhon zaś uważał teksta ewangielji za słabe, ogólne i za nadto w przeszłość zasunięte aby mogły być z korzyścią zastosowane do ówczesnego stanu rzeczy. W działaniu swym, w wyborze środków nie krępował się on niczem — a stosował się najczęściej do zasad ekonomji politycznej. Szukał on prawa, gwarantującego najlepiej i najtrwalej równowagę w społeczeństwie, szukał nowych czynników i źródeł produkcyjnej siły, co najskuteczniej mogłoby podnieść opłakany stan ludu.

Po wyjściu z więzienia wydał kilka dzieł, z których ważniejsze są: „Podręcznik spekulanta z bursy“ [2]) i „Rewolucja społeczna w zamachu państwa.“ [3]) W krótce potem wyszło jedno z najcharakterystyczniejszych pism Proudhona: „Sprawiedliwość w rewolucji i kościele“ [4]) za które Proudhon został powtórnie skazany na 3 lata więzienia i na karę 4000 franków. Niemożność zapłacenia kary i żal trzyletniej przerwy w życiu, której wrażenia był już poprzednio doświadczył, zmusiły go do opuszczenia ojczyzny. Zamieszkał w Belgji, gdzie dalej kontynuował swą pracę aż do 1862 roku, w którym przybył napowrót do Paryża. Do tej epoki życia Proudhona należy zaliczyć dwie broszury: „Teorję podatków“ [5]) i „Wojnę i Pokój.“ [6])

Po powrocie do kraju żył już tylko niespełna dwa lata, które były dla niego cięższe od wszystkich poprzednich. W tej epoce napisał on dwa dzieła, broszurki raczej, zajmujące obecnie najwięcej publiczność; traktuje on w nich kwestje polityczne, które na ówczas pochłaniały życie Europy. Nie ustąpiwszy ani na krok z raz wytkniętej drogi, mając zawsze jeden i ten sam cel przed sobą, Proudhon w ostatnich dwóch broszurach wyprowadził wnioski, przeciwne ówczesnej opinji publicznej. W jednej z nich „Traktat 1815 roku“ [7]) daje on swój pogląd na sprawę polską; w drugiej „Uwagi nad jednością włoską“ [8]) rozbiera z punktu widzenia swojej teorji, stan i warunki obecne i przyszłe, nowo utworzonego włoskiego królestwa.

Nie sympatyzował i nie życzył on powodzenia polskiemu powstaniu, i przekonanie to jasno, bez ogródek i bez żadnych uniesień wypowiedział w pierwszej z dwóch wyżej wspomnianych broszur. Przekonanie to wypływało zupełnie loicznie z jego sposobu widzenia społeczeństwa — z jego celu i nareszcie z jego wiadomości o charakterze i warunkach polskiego powstania. W każdej rewolucji, w każdym narodowym ruchu szukał on naprzód podstawy i celu, następnie porównawszy je z własnemi zasadami — wyprowadzał swe wnioski. Dane jakie posiadał o polskim ostatnim ruchu, wywnioskowane były nie z oficjalnych odezw i raportów ale z zimnego rozbioru społecznego ustroju w Polsce i z faktów całej przeszłości i zteraźniejszych. Doszedł on do pojęcia, że powstanie nie jest sprawą ludu, ale szlachty, która podniosła oręż w imieniu ojczyzny, a w interesie powtórnego zagarnienia władzy nad ludem, świeżo przez cara uwolnionym. W manifesta jak powiedziałem nie wierzył — że powstanie nie było dziełem ludu — to zgadł; w przypuszczeniach dalszych się mylił — ztąd też i wnioski wyprowadził mylne. Opinja publiczna na Zachodzie sympatyzująca choć bezczynnie lecz zapamiętale z powstaniem, dopóki elektryzowały

---

[1]) *Confessions d' un Révolutionnaire* — [2]) *Manuel du speculateur de la Bourse.* — [3]) *Révolution sociale démontreé par le coup d' Etat.* — [4]) *De la Justice dans la révolution et dans l' Eglise.* — [5]) *La Théorie de l' Impôt.* — [6]) *La guerre et la paix.* — [7]) *Si les traités de 1815 ont cesse d' exister.* — [8]) *Nouvelles observations sur l' unité italienne.*

ją nowe wieści z Polski, gdzie krew gorąca lała się po lasach, opluła i znienawidziła Proudhona. Najzawiętszym nieprzyjaciołom jego teoryj, posłużyło to za wyborny powód do popsucia mu opinji u ludu, który gwałtowniej od innych klas uniesiony był sympatją dla powstania.

Co do nas, stojąc nad grobem powstania polskiego i nad mogiłą Proudhona, nie czujemy doń nienawiści ani żalu. Zawsze godzien szacunku otwarty a szlachetny nieprzyjaciel. Dlatego też trudno nam zgodzić się z korespondentem paryzkim jednego z poważniejszych polskich dzienników krajowych, który po krótkiej i sfałszowanej nieco biografji Proudhona, charakteryzuje tendencje i prace jego: „co pisał było szaleństwem, wściekłością nurtującą posady społeczeństwa; ale Francuzi czytali groszowy jego dziennik nie pomnąc, że go tym sposobem podtrzymują.“ Widać że korespondent radziłby go głodem zamorzyć. Dalej korespondencja mówi: „w skutek podszeptów rosyjskich(?) wystąpił z dziełem plugawem, wymierzonem przeciw Polsce. Tacy ludzie jąk Proudhon, którzy sami się kształcą, błądzą zazwyczaj w dziedzinie politycznej przez brak dostatecznej nauki.“ Historyczne fakta, biografje wielkich politycznych ludzi — mówią zupełnie odmiennie. — Dziennik ten nie przypisuje żadnej wartości szlachetnym usiłowaniom kształcenia się o własnych siłach, zostawia ten przywilej bogatym.

Znowu w przypisie 27 Nr. tegoż samego dziennika czytamy:

„Z rzędu tych ostatnich (socjalistów, czerwonych i wszelkiego rodzaju „warchołów) był Proudhon, zmarły niedawno anarchista *par excellence*, podko„pujący wszystko co jest złe i dobre. Kamieniem probierczym jego wewnę„trznej wartości jest nienawiść jaką miał do Polski, jej historji i nieszczęść. „Dowiódł tego w broszurze: „Czy traktaty 1815 roku istnieć prze„stały? ale dowiódł tylko swej śmiesznej nienawiści. Dość już przytoczyć „to miejsce: Jeźli gdzie da się zastosować w sensie rzeczywistej praktyki zda„nie moje, że własność jest kradzieżą, to tylko w Polsce.“

Za to zdanie korespondent tak nienawidzi Proudhona! ja radziłbym mu tylko, pomyśleć trochę z punktu widzenia ekonomji politycznej, nad dotychczasową własnością obywatelską w Polsce, a może zmieni takie zdanie jak: „szkoda, że z takiemi jak Proudhon autorami nie umierają razem ich pisma — a choćby i zabrał je z sobą, pozostają liczni uczniowie, którym nie godzi się życzyć śmierci.“ — Z tego ostatniego ustępu widać, że autor jest osobiście zainteresowany sprawą własności; wierzy bowiem w siłę i słuszność Proudhonowej zasady, gdy mówi że dzieła jego nie zginą — a i w przeciwnym nawet razie, silna idea znajdzie zawsze apostołów — jednak drząc o własną skórę, potępia ją i boi się jej jak ognia i gotów by był zetrzeć ze świata demokratów, — gdyby nie religja, która mu staje na zawadzie.... Niesłychany wpływ religji! (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Tymi dniami otrzymała księgarnia K. Wilda pierwsze 9 numerów »Opiekuna domowego.« Pismo to tygodniowe, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze z illustracjami poczęło wychodzić od pierwszego stycznia w Warszawie. Zawiera powiastki, poezje, artykuły historyczne i literackie, oraz wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłowe i gospodarskie. Rubryka nauk przyrodniczych i gospodarskich jest najlepiej zastąpioną; beletrystyczna część nie odznacza się bynajmniej doborem, a co do historycznych i literackich artykułów zadziwiające widzimy ubóstwo. Główna wina tego polega zapewnie nie na radakcji, lecz na cenzurze warszawskiej. Sądzimy jednak, że w dziejach i literaturze polskiej znajdą się przecież postacie i wypadki, którym cenzura moskiewską

nie będzie uważała za konieczne wzbraniać okazania się w druku. Redakcja powinnaby więc zwrócić uwagę baczną na tę część swego pisma i starać się zapełniać ją ile można najtroskliwiej. Ponieważ pismo to przeznaczone jest głównie średnim klasom społeczeństwa, tj. mieszczaństwu i szlachcie szaraczkowej, więc byłoby stosownem, podnosić w niem osobistości, które wyszedłszy z łona tejże klasy zajęły znakomite stanowisko jużto w literaturze już w dziejach naszych, a na takich osobistościach u nas nie zbywa! »Dziennik warszawski« wynicował w najohydniejszy sposób program »Opiekuna,« obwiniając go o zaburzenie publicznego spokoju, pomimo, że »Opiekun« tak w swoim programie, jak we wstępnym artykule 1go nr. nic innego nie podnosi, jak tylko zbawienną zawsze i wszędzie myśl pracy i nauki. Przejęci najgłębszą czcią dla Warszawy, która pomimo tak niesprzyjające rozwojowi literatury okoliczności, przecież tyle nowych wydaje nakładów, tyle zawiązuje pism czasowych, powiadamy »Opiekunowi« z całego serca szczęść Boże! i życzymy wytrwania na rozpoczętej drodze.

— Aleksander Kraushar wydał w Warszawie »historję Żydów w Polsce,« okres I. piastowski. Trafną recenzję tego dzieła, napisaną przez K. Chł. z Krakowa, umieścił Dziennik literacki w numerze 26.

— Zeszyt Bibl. warszawskiej za miesiąc marzec zawiera przekłady z Bajrona, Sofoklesa i Palackiego, (!) oryginalny artykuł A. Goltza o wychowaniu początkowem, sprawozdanie A. Przeździeckiego z czynności wydawnictwa dzieł Długosza, kronikę literacką i paryzką, korespondencję M. Gorzkowskiego, rozmaitości i wiadomości literackie.

— Z początkiem kwietnia zaczęło wychodzić w Warszawie nowe pismo czasowe p. t. »Tygodnik powszechny illustrowany,« obejmujący dział beletrystyki, sztuk pięknych, nauk i rozmaitości.

— Felicjan Faleński przygotowuje do druku nowe wydanie Kochanowskiego z objaśnieniami. Rozpocznie od Trenów. Mamy już w ten sposób wydanego Flisa Klonowicza i Sielanki Szymonowicza przez S. Węclewskiego, nauczyciela przy gimn. kat. w Chełmnie. Edycje takie naszych klasyków XVI. w. są bardzo użyteczne, gdyż ułatwiają szerszej publiczności ich zrozumienie, tłomacząc archaizmy i niezwyczajne zwroty gramatyczne, utrudniające potoczne czytanie. Spodziewamy się, że p. Faleński niemniej sumiennie wywiąże się z przedsięwziętej pracy jak p. Węclewski.

— Aleksander Adamowicz pracuje nad dziejami bezkrólewiów w Polsce. Ma to być dzieło obszerne i na podstawie źródeł oparte. P, Adamowicz wybrał sobie najmniej znaną, a najważniejszą część dziejów naszych; w bezkrólewiach to bowiem budowały się najgłówniejsze filary konstytucji rzeczypospolitej, rozwijały się w znacznej części wszystkie owe swobody, które w końcu przedzierzgnęły się w swywolę i anarchję. Autor ma nielada pracę przed sobą, ale też jeżeli się z niej wywiąże godnie, jeżeli rozbierze rzecz gruntownie i krytycznie, to wzbogaci ojczystą literaturę dziełem wielkiej zaiste wartości.

— My i oni, obrazek społeczny, narysowany z natury przez B. Belesławitę. Poznań Zupański 1865. Nowa ta powieść osnuta jest ne tle tych samych wypadków co »Szpieg« i »Dziecię starego miasta.«

— Nakładem K. Wilda we Lwowie wyszła kilko-arkuszowa broszurka bezimiennego autora pod tyt. »Przegląd krytyczny pierwszej większej połowy dzieła Jakóba Michałowskiego księga pamiętnicza.« Dokładniejszą wiadomość o treści tej arcyciekawej broszurki podamy w nr. następującym.

— Józef Trzciński lekarz wydał: »Człowiek jako zwierzę ssące należy tak do roślinożernych jak i mięsożernych. Rozprawa o potrzebie używania pokarmów mięszanych,« Lwów w druk. Ossol. nakładem autora 1865.

— Krystyn Ostrowski wydał powtórną i poprawną edycję A. F. Ch. Ferranda: *Les trois demembrements de la Pologne.* Paryż 1865. Firmin Didot. 3 tomy. Pierwsze wydanie wyszło bez wymienienia autora r. 1820 w Paryżu.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Za Redakcję: **L. Tatomir. E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*